

Lubomirskich dla moralnie upadłych kobiet, w Łagiewnikach pod Krakowem, wzmacniają w zupełności moje przekonanie o nieużyteczności wszelkich zabiegów w celu nawrócenia prostytutek. Jest to chroniczna i nagminna choroba ludzkości i śmiało tu można użyć dantejskiego napisu nad bramą piekieł „*lasciate ogni speranza*”. Według *Richelota* (*La prostitution en Angleterre 1875*) istnieje w Londynie, gdzie prostytucja jest dozwolona, targ na dziewczęta i kobiety. W Niemczech, po zniesieniu domów publicznych (przy pozostawieniu jednak nadzoru nad prostytucją) daje statystyka z Hamburga dowód, że z tą chwilą wzrosła liczba wypadków nałożenie kar na prostytutki ośmiokrotnie.

Lombroso i Ferriani z których dzieła daty powyższe w wielkim skrócie zestawilem, umieszczają na stronach 262 — 264 (wydanie niemieckie *Kurelli*) niesłychanie ciekawą syntezę historii prostytucji. Nie tłumaczę jej z braku czasu jedynie i miejsca. W każdym razie tak powaga autorów, jak i cytowane przez nich źródła, usuwają wszelką wątpliwość co do samych przytoczonych zjawisk. Twierdzenia ich autorów znajdują poparcie w zdaniu św. Tomasza, który porównał ludzkość do wspaniałego pałacu, gdzie prostytucja zajmuje miejsce kioaki. Jak długo ludzkość istnieje — widziemy z tego — istniała prostytucja i istnieć będzie, a oficjalne zamknięcie owej kioaki, św. Augustyn (*De ordina lib II cap XII*) mówi: usunięcie prostytucji a zobaczcie wszędzie nieporządek — musi wywołać zanieczyszczenie całego pałacu.

Ktokolwiek pragnie rzeczowo ująć sprawę prostytucji dla dobra państwa i społeczeństwa, nie może pominąć faktu istnienia tego żelaznego prawa. Ktokolwiek chce debatować nad sprawą dobra publicznego ze stanowiska prawa publicznego, nie może pod grozą wywołania nieporządków, kierować się *sentymentem*, nie może traktować sprawy ani ze stanowiska litości nad upośledzonymi prostytutkami, ani też wyłączać jej z zakresu *administracji państwowej*, w szczególności Min. Spr. Wewn., a przekazać w całości wyłącznie Min. Zdrowia, które nie ma po temu odpowiednich organów. Chcąc mu je dać, musielibyśmy znów obciążyć Skarb Państwa nowymi wydatkami na specjalnych funkcjonariuszów, z wątpliwym zresztą wynikiem, bo to są sprawy *quand memae* policyjne. Równocześnie odebrać by się musiało policji tej Instytucji powołanej do czuwania nad bezpieczeństwem publicznym, jednej z jej agend. Ne sutor ultra crepidam — niechaj Ministerstwu Zdrowia pozostanie piecza o zdrowie i leczenie, a Min. Spr. Wewn. administracja. Nie znaczy to bynajmniej jakobyśmy chcieli usunąć wpływ Min. Zdrowia na te sprawy, ale długoletnie doświadczenie w służbie administracyjnej uczy mnie, że we wszyst-

kich działach gospodarki społecznej w państwie, musi być odpowiedni rozdział pracy, o ile samo społeczeństwo nie ma ponieść szkody.

Na dowód, że twierdzenie moje nie jest czczym frazesem, przytaczam fakt, że od czasu zniesienia (zresztą bezprawnie, bo nie na podstawie ustawy, lecz tylko instrukcji), na terenie Małopolski, w szczególności w Krakowie, domów publicznych i rozluźnienia skutkiem tego kontroli nad prostytutkami, wzrosła niepomniernie *tajna prostytucja*, dochodzi do tego, że ludzie wynajmują łóżka w prywatnych mieszkaniach na godziny, że liczba chorób wenerycznych, wedle oświadczeń lekarzy chorób skórnych i wenerycznych znakomicie wzrosła, że jednym zdaniem oficjalne zamknięcie kioaki doprowadziło już do wielkiego zanieczyszczenia pałacu ludzkości.

Widzieliśmy dotąd zestawienie sprawy z punktu widzenia historycznego i faktycznego. Zobaczymy, jak ta rzecz wygląda ze stanowiska społecznego i psychologicznego. *E. Wulffen* uczony niemiecki stwierdza w swej pracy p. t.: „*Psychologia des Verbrechens*” i Dr. P. Langenscheidta w Gr. Lichtenfelde-Ort., że *przyczyną prostytucji jest znacznie rzadziej nędza i liche wynagrodzenie pracy, niż ustręt do niej (tak samo jak u zbrodniarza) lekkomyślność i chęć zaspokojenia żądz natury materialnej, gdyż zmysłowość nie jest właściwością charakterystyczną dla prostytutki*. *Lombroso* znajduje genezę prostytucji nie w zmysłowości, lecz w „*etycznym i djotyzmie*”. Według *Lombrosa* zachodzi u prostytutek *brak miłości do rodziców i rodzeństwa, brak poczucia wstydu, a panującymi uczuciami są złośliwość, chciwość, łakomstwo, zazdrość, nienawiść, próżność, chęć strojenia się, mściwość i patologiczne kłamstwo*. Jeżeli chodzi o dalsze motywy prostytucji, to czy znalazł się kto na świecie, któryby zdołał przekonać dziewczynę, że jej nie wolno dysponować własnym ciałem? Jakkolwiek nie uznaję teoretycznych wywodów *Lombrosa* w urodzonym zbrodniarzu za miarodajne, budował je bowiem jednostronnie, opierając się na statystyce nie ogólnej, lecz tylko kryminalnej, to jednakowoż odnośnie do wyżej podanych dat, muszę mu przyznać rację, przekonałem się bowiem w śledztwach, że spostrzeżenia *Lombrosa* w tym kierunku są trafne. Doniesienia prostitutek na złoździ i paserów zawsze miały w mej praktyce źródło w nienawiści lub zazdrości, a u obwinionych prostitutek kłamstwo często bezcelne a naiwne, zawsze się dawało wyczuć. Wogóle *defekt moralny u prostitutek jest regułą zasadniczą*.

To wszystko — twierdzi *Lombroso* z racją — nie przeszkadza prostytutce być *zewnątrznie religijną*, a raczej wykonywującą praktyki religijne. *E. Wulffen* cytuje w tej materji słowa *Schillera* w „*Kabale und Liebe*”: Auch gutmütig ist die Dirne — doch das sind sie alle. Mimo wzaje-

mnej nienawiści, są prostytutki (*Wulffen*) wrzliwe na nieszczęście towarzyszek. Wobec choroby, lub innego nieszczęścia gaśnie rywalizacja.

To jedno, a teraz rzecz druga. Uczony niemiecki *Kurella* twierdzi, że „*liczba kulturalnych zbrodniarzy we wszystkich państwach kulturalnych, przenosi 5 do 6 razy liczbę zbrodniczych kobiet*. Gdybyśmy — twierdzi *Kurella* — dorachowali prostytutki do zbrodniarzy, stosunek zmieniliby się na 1:5.

U prostitutek znachodzą się znamiona te same jak u zbrodniarzy mężczyzn, a mianowicie: cechy antropologiczne, tatuowanie, żargon złodziejski, *te same właściwości psychiczne, co u zbrodniarzy*, wreszcie stwierdzona naukowo asocjacja prostitutek z zawodowymi przestępcami i mordercami”. Według *Kurelli* jest prostytucja *wentylem zbrodni*. *Aschaffenburg* dowodzi z wielką racją, że „*niejedna młoda dziewczyna dopuściłaby się kradzieży lub sprzeniewierzenia dla zadowolenia instynktu strojenia się i podobania, gdyby nie mogła za pomocą prostytucji zaspokoić znacznie łatwiej i lżej swych pożądań*”. Pogląd ten stwierdzają obecne czasy powojenne, które przyniosły równouprawnienie kobiet, nieszczęście także i w zbrodni. Kobieta (nawet z t. zw. lepszych sfer) zesła ze swego piedestału, pracuje na równi z mężczyzną i na równi z nim kradnie, sprzeniewierza, a nawet, jak wiemy, staje na czele bandytów i morduje. Wystarczy porównać statystykę przedwojenną z obecną. Liczba prostitutek rejestrowanych spadła, liczba kobiet zbrodniarek wzrosła. Szanse się wyrównują.

Wogóle, o ilebyśmy chcieli charakteryzować maluchną psychę prostytutki na podstawie literatury, to może najlepszy obraz w tym kierunku dałaby nam „*Księga puszczy*” *Rudyarda Kiplinga*, w szczególności opis „*Bandar log u*”, z jego wrzaskliwością, gadatliwością, nagłemi, nieobliczalnymi rzutami i rychłym zapomnianiem o dopiero co świecie powziętych postanowieniach.

Lombroso i Ferriani zestawili ciekawą progresywną, co do liczby wypadków, tablicę przyczyn przejścia kobiet w liczbę prostitutek — od najrzadszych do najczęstszych wypadków. I tak na samej górze znajdujemy jako *przyczynę najrzadszą* „*nędzę*, po niej uwiedzenie wzgl. opuszczenie przez kochanka, dalej uwiedzenie przez pracodawcę, szczególnie służących, bor. i t. d., potem śmierć rodziców, opuszczenie lub wypędzenie z domu rodzinnego, lub przez męża, względnie rodzinę, konieczność utrzymania, niedołącznych z powodu wieku, rodziców lub krewnych, obowiązki wdowie, lub wobec licznej rodziny, następnie namowa ze strony rodziców, męża, przyjaciółki, chęć zbytku, skutek zabiegów (często zgwałcenia) handlarzy żywym towarem, wreszcie skłonność do zbrodni i użycia materialnego”.

(D. c. n.)

W. ZALESKI.

Z dzieł policji rosyjskiej po powstaniu styczniowym.

V.

Kiejgels opuścił Warszawę, by ponieść do Petersburga wysoko sztandar sławy zreformowanej przez niego policji warszawskiej. Trzeba mu przyznać, iż w galerji rosyjskich oberpolicmajstrów, jacy kiedykolwiek gospodarowali w stolicach rosyjskich, Kiejgels był najindywidualniejszym w swojej bezczelności i uzurpatorstwie. Nie dopuszczał się on tych gwałtów, jakie doprowadziły w Petersburgu do strzałów Wierzy Zasulicz, skierowanych do Trepowa za katowanie więźniów politycznych, lecz taki Trepow, lub następca jego Gresser, w stolicy rosyjskiej mogli znęcać się nad więźniami politycznymi, natomiast musieli się bardzo liczyć z publicznością stołeczną i nie wydawać rozporządzeń, które mogły by się nie podobać wielu sferom możniejszym i wpływowszym.

Z tego to względu rzady Kiejgelsa nie wzbudziły zachwyty w Petersburgu i przebył on na swem stanowisku tylko dzięki woli cara, któremu było wszystko jedno, co naczelnik miasta wyprawia, ponieważ tego nawet nie wiedział, zamknawszy się z rodziną swoją w Gatchynie. Natomiast minister spraw wewnętrznych nie był zadowolony z tej nominacji, lecz milczał do czasu.

Możnaby także powiedzieć o Kiejgelsie

i jego rządach warszawskich, że po Trepowie już nic nie mogło zadziwić Warszawy a ci którzy zgłębiali metody Kiejgelsa widzieli w nich tylko kopję postępowania Gressera w Petersburgu na gruncie warszawskim, gdzie za żadne nadużycia nie odpowiadało się przed prawem i wszystko znajdowało usprawiedliwienie w konieczności państwowej walki z żywiołem polskim.

Przed odjazdem swoim z Warszawy, Kiejgels miał pomocnika swego w osobie pułkownika Gressera, rodzzonego brata generała Gressera, który przez tyle lat po Trepowie rządził Petersburgiem, jako naczelnik miasta „*gradonaczalnik*”, a które to właśnie stanowisko z woli cara pozyskał Kiejgels.

Pułkownik Gresser był to typowy Niemiec powierzczeniście zruszczony, a w duszy tylko drapieżnik niemiecki, czujący się dopiero dobrze w Warszawie, przy opłakanych warunkach politycznych.

Z natury jako jednostka pozbawiony wszelkiej indywidualności, chciał poprowadzić nadal policję warszawską siłą rozmachu, nadanego jej przez Kiejgelsa i to udawało mu się przez czas krótki jego rządów, gdy w niespełna kilka kwartałów zmarł i pochowany został w Warszawie, na cmentarzu ewangelickim.

Jednak Gresserowi, którego najwyższą karą przed wstąpieniem do policji było dowodzenie bataljonem, brakowało energii stanowczości w czynach, a przedewszystkiem był to podły tchórz, płaszczący się przed możnymi, unikający wszelkiego niebezpieczeństwa i drżący o swoją skórę.

Kiejgels miał zwyczaj trzymania w wielkim rygorze, posuniętym do teroru, podwładnej mu policji i jako jeden ze środków skutecznych stosował osobiste nocne obchody po ulicach i cyrkulach; Gdy niespodziewanie sam wpadł nad ranem do jakiegoś odległego cyrkulu, alarmował załogę strażniczą i badał ściśle, co się dzieje w kancelarji i areście cyrkulowym. Na takie groźby tchórzliwy Gresser nie zdobyłby się nigdy i wolął słuchać tylko donosów.

Starł się on po Kiejgelsie dogadzać w dalszym ciągu wyższej władzy z manipulacją „*czyszczenia papieru*” (czystka bumagi). Był to tradycyjny zwyczaj policji rosyjskiej, polegający na tem, iż jeżeli ktoś ze sfer zamożniejszych i wpływowszych nie podobał się władzy, a ukaranie go arestem administracyjnym było w danym wypadku niedogodne, zaś dla wytoczenia sprawy sądowej nie było także podstawy, polecono oberpolicmajstrowi udzielanie odnośnego napomnienia na zasadzie przesłanego papieru i to właśnie nazywało się „*czyszczeniem papieru*”.

W ten sposób Jankuljo szykanował przez policję redaktorów pism warszawskich, gdy które pismo przysyłało cenzurze materiał z góry przeznaczony na wyrzucenie przez cenzurę, lecz treści, która już w czytaniu przez cenzora wydawała się aktem buntu. Jankuljo raportował do zamku, Hurko wydawał rezolucję, szef kancelarji jeneralnego gubernatora polecał oberpolicmajstrowi, „*oczłistkę bumagi*” i wezwany przez awizację do ratusza redaktor musiał stojąc o dziesięć kroków od biurka dygnitarza policyjnego wysłuchać admonicji w tonie pogroźek